

PIOTR GIEDGOWD

Kpr. Piotr Giedgowd, ur. w 1905 r. w Sewastopolu, zam. w Równem, ul. Ciepła 4, zawód cywilny malarz.

Aresztowany zostałem 19 maja 1940 r. w Równem, gdzie zamieszkiwałem po powrocie z wojny polsko-sowieckiej. Aresztowano mnie pod zarzutem przynależności do organizacji kontrrewolucyjnej. Siedziałem w więzieniu śledczym w Równem przez 11 miesięcy. Warunki w więzieniu były fatalne: wyżywienie niedostateczne i ciasnota. Brak powietrza, gdyż okna nie odmykały się z powodu koszy umieszczonych na zewnątrz.

Śledztwo ciągnęło się bardzo długo. Byłem przesłuchiwany ok. 90 razy w różnych porach dnia i nocy. Różne były sposoby prowadzenia śledztwa. Początkowo chciano wymusić na mnie przyznanie się do winy postrachem, później łagodnością i perswazją, lecz żaden z tych sposobów nie dał pożądaných rezultatów, niczego mi nie udowodniono i w końcu wywieziono [mnie] w głąb Rosji do Starobielska. Inne metody badania stosowano w stosunku do więźniów. Przypominam sobie, przyprowadzono do naszej celi Stanisława Krotoszyńskiego, instruktora szkoły szybowcowej w Krzemieńcu, którego badano bez przerwy całe cztery doby. Wrzucono go do naszej celi zupełnie wycieńczonego, tak że nawet do ustępu musieliśmy go wynosić. Udowodniono mu prowadzenie organizacji wojskowej na terenach okupowanych przez Rosjan. Władze sowieckie zaraz po zajęciu Krzemieńca proponowały mu posadę instruktora szybowcowego w pobliżu Moskwy z wynagrodzeniem miesięcznym dwa tysiące rubli, więc bardzo wysokim na ich stosunki, lecz ten odmówił. Tym samym wzbudził ich nieufność i od tej chwili zaczęli go śledzić. Aresztowano go w początkach lipca 1940 r., po zebraniu materiału dowodowego o jego działalności. Odczytano mu podczas śledztwa nazwiska osób, z którymi się stykał, i dokładne daty i miejsca spotkań. Zostawiłem go w celi we wrześniu 1940 r. i więcej go nie spotkałem. Władze nasze powinny się zainteresować jego losem, gdyż był to człowiek

naprawdę wartościowy i bardzo przez wszystkich w celi lubiany i szanowany. Przeciwnieństwem jego był Misza Bersztejn, Żyd komunista, którego wszyscy się obawiali.

Na ogół w celi panowała atmosfera przyjazna, gdyż większość więźniów stanowili Polacy. Wywieziony w marcu 1941 r. do Starobielska przesiedziałem tam do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Warunki żywnościowe były podobne jak i w innych więzieniach. Warunki higieniczne: łaźnia raz na dwa tygodnie, możliwość mycia się codziennie. Mimo to jednak z powodu ciasnoty było dużo pluskiew, brudu i różnego robactwa. Współżycie towarzyskie gorsze z powodu dużej ilości tzw. Besarabów, którzy donosili władzom sowieckim o wszystkim, co się w barakach działo.

16 czerwca 1941 r. załadowano nas ok. dwóch tysięcy [ludzi] i wywieziono na Workutę. Podróż była bardzo uciążliwa. Początkowo koleją po 80 ludzi w wagonach towarowych, a później barkami, rzekami Pieczorą i Us-Usą [Usą]. Podróż trwała sześć tygodni. Po przyjeździe na miejsce przeznaczono mnie do pracy w tartaku, a po dwóch tygodniach przeniesiono mnie do pracy przy budowie lotniska.

Warunki pracy były bardzo ciężkie. 12 godzin pracy na samym lotnisku, a jeżeli policzyć czas na dojście na miejsce pracy i z powrotem, to wychodziło 16 godzin na dobę. Pracę trzeba było wykonywać na deszczu i w wodzie, przy normach niemożliwych do wykonania. Wyżywienie marne i niedostateczne, warunki zdrowotne okropne, gdyż brak było odpowiedniej odzieży i obuwia, pomoc lekarska uniemożliwiona, gdyż trzeba było wybierać: albo trzeba stanąć po pracy w ogonku, by dostać się do lekarza, albo stanąć w kolejce, by otrzymać nędzny posiłek. Przyjęcia u lekarza i wydawanie strawy odbywały się równocześnie. O ile ktoś, będąc chory, nie wyszedł do pracy, a później nie uzyskał zwolnienia od lekarza, zamykano go za karę w tzw. małej zonie, gdzie siedzieli niepoprawni zbrodniarze, którzy potrafili ograbić świeżo przydzielonego z ubrania, pieniędzy, a nawet zabrać należną mu porcję chleba.

Przez cały czas pobytu w więzieniu otrzymałem kilka przesyłek zawierających ubranie i bieliznę i kilka razy przesyłki pieniężne. Sam pisałem do żony z więzienia kilka razy, ale odpowiedzi od niej rzecz naturalna nie otrzymałem, tylko podane mi przez nią w *posyłkach* przedmioty, świadczące, że moje listy jednak dochodziły. Od chwili wywiezienia mnie do Rosji wszelka łączność z rodziną i krajem została zerwana.

Wiadomości o zawarciu układu polsko-sowieckiego i mającej nastąpić amnestii dla Polaków ogłoszono nam przez radio, traktowano nas jednak jak dawniej i zwalniać rozpoczęto dopiero w drugiej połowie września. Ja wyjechałem z Workuty 22 września z partią 120 ludzi, po drodze jednak przyłączały się do nas mniejsze lub większe grupy, tak że w końcu podróży transport nasz liczył dwa tysiące ludzi. Jechaliśmy z zamiarem dostania się do Buzułuku, jednak na stacji w Orenburgu wydzielono z transportu oficerów zawodowych i sztabowych, a nas odesłano dalej na południe do Kaganu, gdzie miały się także organizować oddziały polskie. Po przybyciu do Kaganu oświadczono nam, że na razie brak miejsca dla nas w organizowanych oddziałach wojska polskiego i wysłano nas do pracy w kołchozach w okolicy Nukusu.

Przed komisją poborową stawałem 5 lutego 1942 r. w kuskopyrskim rejonie, a dopiero 12 marca 1942 r. wyjechałem z powołanymi z całego okręgu Urgencz z przeznaczeniem do Jangijulu, do nowo tworzącej się dywizji. Po przybyciu do Czardżou wyładowano nas z barek do wagonów i rozeszła się pogłoska, że mamy jechać bezpośrednio do Iranu. Wiadomość rzeczywiście okazała się prawdziwa i 25 marca dojechaliśmy do Krasnowodska, skąd okrętami 27 marca zawitaliśmy do portu Pahlewi [Bandar-e Pahlavi]. Tam nas nakarmiono, umundurowano i następnego dnia odjechaliśmy do Teheranu, gdzie stworzono z nas oddział pod nazwą grupa C. Obecnie pracuję w 101 kompanii warsztatowej.